Nr. 39. Kraków, Piątek, 18 lutego 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. **565.**

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

Reforma wyborcza.

Lwów dnia 15 lutego 1910.

Apatja naszego społeczeństwa wobec reformy wyborczej jest istotnie czemś niesłychanem. Kto porówna nastrój naszej opinji publicznej w tej sprawie z przed paru laty z „na strojem“ dzisiejszym — dlatego jasnem będzie, że nie postępujemy naprzód, ale cofamy się i zamieramy. Z roku na rok zainteresowanie sejmową reformą wyborczą jest słabsze — tak że ze zgrozą patrzeć musimy w przyszłość i pytać siebie, dokąd to wszystko właściwie idzie?

Przed zaprowadzeniem powszechnego prawa wyborczego do Rady państwa, pomyślny wynik walki o powszechne prawo głosowania do Sejmu był daleko, mniej prawdopodobny, niż dziś, kiedy od trzech już lat mamy parlament, oparty na powszechnem głosowaniu. A przecież wtedy była walka o „nowe prawo“, przecież wtedy brzmiała bezustannie surma bojowa na wsi i w mieście; zgromadzenia szły po zgromadzeniach, wiece po wiecach, tysiącami płynęły petycje ze wsi, na każdym skrawku naszej ziemi był ruch, zainteresowanie, nie narzucone „z góry“ — ale wyrastające z potrzeby duchowej i materjalnej, z sytuacji politycznej, wprost z ziemi.

Chwila obecna z ową minioną erą walki, jest tak mizerna, mała, bezduszna, że aż upokarzająca. Dziś niema walki, niema żadnego ruchu, społeczeństwo śpi, żuje chleb codzienny i stare frazesy i — w najlepszym razie milczy. Bywa jednak gorzej, bo społeczeństwo zaczyna już wchodzić w fazę autoironizowania się, że o uchwaleniu reformy wyborczej w obecnym czasie „ani mowy niema“ — więc niema co walki zaczynać.

Kto potrafił tak zręcznie ubezwładnić całe społeczeństwo w walce o prawo polityczne? Skąd przyszedł ten straszny marazm, ten brak wszelkiego interesu dla sprawy publicznej, kiedy przecież ostatnie lata dowiodły, że w naszym narodzie są siły, zdolne wszystko wywalczyć, byleby je na wierzch wydobyć, zorganizować i popchnąć do walki.

Jeśli to czysto fizyczna reakcja po trudach niedawno przebytej walki? Ależ na odpoczynku minęło już 3 lata — więc czasu na odzyskanie sił było dość.

Jeśli to wykładnikiem zawodu, sprowadzonego przez ludowy parlament, który zawiódł nadzieje i oczekiwania społeczeństwa, bo targany walkami narodowościowemi tak mało dotąd (połowa kadencji!) zrobił?

Jeśli to zwróceniem sił na inne pola pracy twórczej, „pracy u podstaw“, organicznej, budującej powoli w cichości, ale podwalinowej i granitowo-trwałej?

Czy wreszcie jest to objawem zaniku instynktu politycznego w narodzie, roztoczonym niewolą i brakiem pełnego życia politycznego?

Trudno na poczekaniu rozstrzygnąć, co się złożyło na ten obecny marazm; zdaje się, że wszystkie te czynniki w większej lub mniejszej mierze. Ponieważ jednak nie widzimy na żadnem polu wyładowania energji — więc musimy przypuścić, że społeczeństwo popadło chwilowo w jakiś stan niezdrowy, wprost patologiczny, który się na zewnątrz objawia doszczętnym zanikiem woli i niemocy czynu.

Na tę jednak chorobę cierpią nietylko nasze oficjalne reprezentacje parlamentarne: Koło polskie, Sejm, sejmowe Koło, ale cierpią także wszystkie bez wyjątku stronnictwa, wszystkie warstwy i grupy — jednem słowem cierpi cały naród, targany niemocą czynu i zdolny tylko do czynów drobnych codziennych.

Do tej politycznej niemocy przyłączyła się w ostatnich czasach jeszcze polityczna **obłuda**, która błyskotkami stara się manić społeczeństwo, że przecież „coś się robi“, podczas gdy nie robi się absolutnie nic. Wszak niedawno jeszcze „najpotężniejsze stronnictwo w kraju“, demokracja narodowa demonstrowała za reformą wyborczą. Płatnych „od dniówki“ chłopów i robotników ciągnięto pod Sejm w bojowym ordynku, kazano im mówić, śpiewać, krzyczeć „hurra“ i zapowiadać „nieustraszoną walkę o prawo“.

I oto minęło szereg miesięcy od tego czasu, a demokracja narodowa ani palcem nie ruszyła za reformą wyborczą. P. **Głąbiński**, papież partji wszechpolskiej, jest prezesem Komisji dla reformy wyborczej i ani razu jej nie zwołał, ani razu tą sprawą się nie interesował.

P. **Leo** jest znów prezesem subkomisji dla reformy wyborczej. Członkowie Komisji reformy wyborczej kiedy się ich spytać, „co będzie“ z reformą wyborczą, ironicznie się uśmiechają i odpowiadają lakonicznem: „Nic“!

Nie tylko więc akcja za reformą wyborczą, ale nawet nastrój przyjazny dla niej należy do przeszłości. Dla tego doniosłego problemu, który opaśnia cały nasz rozwój narodowy, szerzy nienawiść społeczną, paraliżuje rozwój gospodarczy, nie mają dziś decydujące czynniki niczego więcej nad ironję i kpiny. A społeczeństwo śpi, nie ma siły o swoje prawo się upomnieć.

W ostatnich dniach — tuż przed samem zamknięciem sesji — daje się zauważyć we Lwowie pewien odruch, na dotychczasową śpiączkę, coś jakby drgnienie publicznego sumienia z powodu tej karygodnej wprost bezczynności, jaka ubezwładnia całe społeczeństwo. Partja socjalno-demokratyczna zwołała wiec publiczny na temat „co słychać z reformą wyborczą?“ W tych dniach ma się odbyć drugi wiec publiczny, z ramienia „**Związku ludowego**“. Ale ta drobna ruchawka jest raczej robiona z powodu wyrzutu sumienia, niż wypływa z wewnętrznego parcia społeczeństwa. Nie ogarnia ogółu ani nawet szerokich warstw, nie jest żywiołowa, elementarna.

W tutejszych grupach postępowych noszą się z zamiarem powołania do życia jakiegoś stałego grona czy instytucji, któraby akcję za reformą wyborczą stałą opieką otoczyła i nie dała jej zu-

---

BOLESŁAW KOTKOWSKI.

„Przyszłaś zapóźno“.

I.

Na kraju miasta, w najbardziej niedostępnym zakątku, mieszkał w jednym z ubogich domków młody oryginał, dziwak znany na całem przedmieściu. Nazywał się Stanisław Poleski; był malarzem.

Życie wiódł z niezmienną systematycznością. Wstawał późno, po śniadaniu szedł bez względu na pogodę w pole i do południa błąkał się bez celu. Po skromnym obiedzie pracował, jeśli pracą godną malarza nazwać można szablonowe „robienie“ portretów z fotografji. Czynność ta, będąca jedynem źródłem jego dochodów, była zarazem jedynem jego poważniejszem zajęciem.

Wieczorami — wyruszał w miasto. Przystawał na rogach ulic, zwracając na siebie uwagę wytartem, niemodnem ubraniem. Ziewając, lustrował przechodniów, szczególniej — kobiety. Szybko jednak nużyła go ta rozrywka. Wpatrywanie się w nieznane twarze, kalejdoskopowa zmienność nasuwających się obrazów, przyprawiały go o niemiłe, do upojenia podobne uczucie. Ociężale zawracał ku domowi. Wypijał parę szklanek herbaty, nie tyle z amatorstwa, ile dla ogrzania się, był bowiem anemiczny i wiecznie nękało go uczucie chłodu. Często przy pracy rzucał wiszory i kredkę i biegał po pokoju, aby się ogrzać, aby ruchem pokonać niedomogi nadwątlonego organizmu i niedokładność budowy swego mieszkania, nie mogącego zatrzymać ciepła. Palił często i niemniej chętnie od Zoli, który w lipcu, nad gorące słońce, przenosił żar ognia na kominku..

Nocami, długo nie mógł usnąć. Wypalał stos papierosów i myślał... A myśli te, były zawsze, jak i niewybredny sposób życia — jednakie, zawsze tesame. Myślał bowiem o widokach, jakie zajęły go na przechadzce. Zdawało mu się, że wżywając się tak nieustannie w jedne i tesame krajobrazy, jakie spotkał w monotonnej okolicy, graniczącej z jego przedmieściem, — wchłonie je kiedyś w siebie i odda z niepospolitą genialnością, jak to podobnie uczynił kiedyś jeden ze sławnych Francuzów. Marzył bowiem gorąco o sławie, która pomijała go stale, kiedy wystawiał swe pierwsze, niezdarne jeszcze obrazy. Marzył o niej, lecz nie zastanawiał się nad tem, coby z nią począł, gdyby go nawiedziła. Nie znał jeszcze kaprysów tej wszechwładnej pani, ani mąk, na jakie wystawia swych ulubieńców nieustanną groźbą porzucenia na zawsze. Więc modlił się do niej i łudził się, że przyjdzie. To było treścią jego od ogółu tak wyodrębnionego życia.

Późną nocą, znużony snami o potędze, ulegał wreszcie snowi pokrzepiającemu ciało i zbolałą duszę.

Ścisłą systematyczność życia Poleskiego naruszały tylko czasami ekscesy *in Baccho*, które wyrobiły mu na zawsze, bynajmniej niepochlebną opinję u znajomych i otoczenia. Wybrykom tym ulegał w chwilach każdorazowych niedokładności budżetu.

Jeśli tylko dochody danej chwili nie pozwalały na zupełne pokrycie bieżących wydatków i amortyzację długów, przepijał wszystko, jak najzwyklejszy cygan, budząc wstręt, nadwątlając i tak wątłe już, nikłe swoje zdrowie.

Przed laty jednak malował i nie brak było mu imaginacji.

Niezdarna tylko technika nie pozwalała zapalonemu ideologowi wybić się nad miernych duchem konkurentów, władców techniki. Zrażony niepowodzeniem, zarzucił poważną pracę, śniąc tylko o jakiemś przypadkowem, bliżej nieokreślonem, powodzeniu...

* * *

Między nielicznymi, bezwartościowymi szkicami, przechowywał jeden śmielej pomyślany. Pokazywał go jednemu z kolegów, mającemu już u krytyków niejakie uznanie. Ten jednak nie mógł dopatrzeć się w nim czegoś głębszego, osądził pracę niekorzystnie, zarzucił jej brak idei w pomyśle i niezdecydowanie w technice. Sąd taki zraził Poleskiego zupełnie. Pracę swą przechowywał wzgardliwie, wraz z innymi nieużytkami, których spieniężyć nie miał komu.

(C. d. n.)

pełnie zamrzeć. Jest to środek, jak na „tak demokratyczne“ społeczeństwo jak nasze, trochę kompromitujący — ale niema innej drogi wyjścia, skoro społeczeństwo nie umie, czy nie chce pamiętać o swych najżywotniejszych interesach.

Boją się tylko jednej rzeczy, aby dla popędzania tej niezawiązanej jeszcze „Ligi dla walki o reformę wyborczą“ nie potrzeba było stwarzać drugiej „Ligi“ dla pilnowania pierwszej.

Wszystko to od początku do końca jest niesłychanie smutne i świadczące, że społeczeństwo nasze przechodzi jakiś wielki wewnętrzny kryzys, który na zewnątrz zaznacza się jako niemoc czynu.

*

Co warta była wrześniowa komedja wszechpolaków z procesją chłopską do marszałka i Głąbińskiego o reformę wyborczą — świadczy nietylko baranie zachowanie się w tej sprawie obecne wszechpolaków, ale i samego p. Głąbińskiego.

Wybrany na początku tej kadencji sejmowej przewodniczącym komisji reformy wyborczej zrobił dla tej sprawy tyle, co nic i dopiero teraz pod koniec sesji, przypomniał sobie, że prace parlamentarne wymagają jego obecności we Wiedniu, a więc musi zrezygnować.

Wniósł więc rezygnację swoją na wczorajszem posiedzeniu komisji, poczem rozpoczęła się ceremonja „upraszania“ pana Głąbińskiego“, aby rezygnację cofnął. Nie ukończono jej jednak, bo marszałek wezwał posłów na salę do jakiegoś głosowania.

Rezygnowanie to jest zaraźliwe, bo równocześnie i poseł Leo oświadczył także, że i on zrezygnuje z przewodnictwa w subkomitecie, jeśli Głąbiński będzie obstawał przy rezygnacji.

Coś nie idzie z tą reformą wyborczą!

Powszechne wybory do zarządu „Wisły“.

Bezpośrednie, powszechne prawo głosowania ma niesłychane znaczenie i dlatego sfery decydujące tak się bronią przed jego wprowadzeniem. Ma ono znaczenie tem większe, że ciężar władzy przejść musi siłą faktów na sfery dotąd wydziedziczone, dlatego też szczęśliwe sfery posiadające tak zajadle się bronią, bo z chwilą wyrwania im władzy, czeka ich śmierć moralna, a każde stworzenie broni się przed widmem śmierci.

Niestety, stary system usuwania warstw ludowych już nie tylko od władzy, ale nawet od przysługujących im praw tam, gdzie lud składa swoją krwawicę i gdzie naturalnym biegiem rzeczy należy mu się prawo wglądania w gospodarkę, tak wnikął w nasze kości, tak się zrósł z nami, że nie widzimy całego ogromu wyrządzonej nam krzywdy, nie znajdujemy potrzeby upewnienia się o należne nam prawa, tylko z pokorą i poddaniem się przyjmujemy narzucone nam prawa bez szemrania — nie śmiąc nawet zapytać, co się dzieje ze składanym naszym groszem, nieraz krwawo zapracowanym i czy to wolno się nim rozporządzać bez naszej wiedzy i woli?

Przyczyna tej bezradności, tego biernego milczenia, leży w nas samych, leży w wiekowej niewoli, w której lud pozostawał dotąd. Każdy, kto się narzucał nam na opiekuna, każdy, kto tylko myślał, że ma prawo chłopem rządzić, jako czemś niższem od siebie, starał się nam wtłaczać do głowy, że chłop jest stworzony do słuchania, że jest tak ciemny i głupi, że nie może nigdy sam o sobie myśleć, nie może rachować, a już broń Boże prowadzić sam we własnym zarządzie jakąś instytucję. A że znaleźli się — niestety — i wśród nas samych tacy małoduszni ludzie, którzy wszedłszy w służbę naszych wrogów przyjęli na siebie wstrętną rolę fagasów i za miskę soczewicy gotowi byli sprzedać własną krew, więc i ci nieszczęśliwi głosząc naszą bezradność, nasze nieokrzesanie, dużo się przyczynili do wzmożenia naszej niemocy.

Trzeba było dopiero ciężkiej, żmudnej pracy ludzi dobrej woli, którzy musieli powoli przekonywać własną brać na zagonie pracującą, że tak źle nie jest, że i chłopi mają prawo do rządzenia się, że opieki cudzej nie potrzebują. Trzeba było dużej pracy oświatowej, aby zerwać łuskę z oczu i aby lud zaprządz do pracy.

Siła spoczywa w organizacji na polu ekonomicznem, w dobrobycie. Skoro będziemy niezależni materjalnie, prysną okowy niewoli i wtedy dopiero będziemy mogli odetchnąć swobodnie i pozbyć się narzuconych nam opiekunów. Zrozumiało doniosłość pracy na polu ekonomicznem Polskie Stronnictwo Ludowe i dlatego przystąpiło do założenia „Wisły“ Ludowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, a chcąc, by stało się ono udziałem całego ludu, nie dało mu ono żadnego podkładu politycznego tylko chce, **aby „Wisła“ stała się własnością całego ludu bez względu na przekonania polityczne, bez względu na należenie do tej lub owej partji politycznej.**

To też przy obsadzaniu agencji nie robi „Wisła“ żadnej różnicy, czy ktoś takie lub owakie wyznaje przekonania, tylko patrzy na chęć służenia sprawie ludowej i na osobiste zalety.

Rozumiejąc znaczenie i potrzebę jak największej kontroli i wglądania w rachunki „Wisły“ przez ubezpieczonych i chcąc, aby lud wprawiał się do pracy na polu ekonomicznem, aby potem tem łatwiej był sposobny do objęcia rządów w kraju, do czego w najbliższej przyszłości przyjść musi, ustanowiła „Wisła“, **że każdy ubezpieczony, bez względu na opłacaną przez siebie kwotę, a więc biedny czy bogaty, ma prawo bierne i czynne do głosowania i wyboru do zarządu.**

Dlatego ataki wrogów ludu, wykonywane na tę jedyną czysto chłopską instytucję, właśnie dlatego, że nie uznaje ona polityki, tylko jednoczy u siebie ludzi różnych obozów, wprzęgając ich do pracy dla dobra ludu, okazują dowodnie, że nie chodzi im zupełnie o dobro ludu, tylko o własny interes i że głosząc się przyjaciółmi ludu, są właściwie jego wrogami. Kto jest prawdziwym przyjacielem ludu ten musi popierać „Wisłę“, bo jest to jedyna asekuracja, która kontroli się nie boi i która żądając jej, oddaje cale rządy w ręce ludu. Że to, co piszemy jest prawdą, a nie wymysłem, będzie się mógł każdy w niedługim czasie przekonać, bo najdalej w miesiącu kwietniu odbędą się pierwsze wybory do zarządu „Wisły“.

Według statutów „Wisły“ do wyboru delegatów uprawnieni są wszyscy członkowie, którzy w ubiegłym roku administracyjnym należeli do Towarzystwa z ubezpieczeniami i trwałemi bez względu na wysokość sum ubezpieczonych. Prawo wyborcze wykonuje każdy członek w tym okręgu wyborczym w którym znajdują się ubezpieczone przez niego przedmioty.

Okręgami wyborczymi są:

a) Każdy powiat sądowy, w którym przedmioty, trwale ubezpieczone w ciągu ubiegłego roku, reprezentują łącznie ubezpieczoną sumę co najmniej 100.000 K.

b) Każda gmina sama dla siebie, jeżeli trwale ubezpieczone w ubiegłym roku administracyjnym w obrębie jej leżące przedmioty, reprezentują łącznie sumę ubezpieczoną co najmniej 100.000 koron.

c) Powiaty sądowe, w których łączna wartość trwałych ubezpieczeń wynosi mniej niż 100.000 K., mogą być złączone prz Radę nadzorczą w jeden okręg wyborczy.

Przy wyborach zatem będą mogli wejść do zarządu „Wisły“ ludzie z różnych obozów a dopiero wtedy się przekonają, że kto zwalcza „Wisłę“ działa na własną szkodę.

Jakże inaczej wobec „Wisły“ wyglądają inne towarzystwa, które zaślepione chęcią zagarnięcia całej władzy dla siebie, tak się obwarowały swoimi statutami, że nietylko biedny chłop, ale nawet majętny ma drogę zamkniętą do ich zarządu. Przypatrzmy się, czy mamy w kraju swoją lub obcą instytucję asekuracyjną, któraby dawała chłopom prawo wyboru do zarządu?!

Chłop i ksiądz te dwie najsilniejsze pod względem ubezpieczenia w kraju sfery są zupełnie wszelkich praw gdzieindziej pozbawione i nie są w żadnem towarzystwie asekuracyjnem reprezentowane. Jakże wobec tego odbija „Wisła“, która nietylko że nie chce nikogo praw pozbawiać, ale owszem żąda kontroli i żąda aby w jej zarządzie zasiadali ludzie różnych sfer, różnych przekonań i aby wszyscy dążyli do jednego celu, do dobrobytu kraju.

Ogłoszenia „Wisły“ co do wyborów niebawem już się pojawią — niechże więc każdy ubezpieczony korzysta ze swego czynnego i biernego prawa wyborczego — bo to zdobycz ogromna, bo to nasza siła.

Polacy wobec Zjazdu w Sofji.

Na konferencji słowiańskiej w Petersburgu polscy delegaci: Dmowski, Straszewicz i hr. Olizar złożyli następujące oświadczenie:

„Zjazd praski, odbyty w 1908 r., jako zasadnicze zadanie swoje wytkął położenie kresu wrogim stosunkom i zaprowadzenie pokoju między narodami słowiańskimi dla dobra całej Słowiańszczyzny wogóle i każdego narodu słowiańskiego w szczególności.

„Proklamowana na zjeździe tym idea słowiańska nie tylko nie doznała dalszego rozwoju, ale wypaczone uchwały zjazdu posłużyły za poparcie działań, skierowanych na uszczerbek sprawie słowiańskiej. W dziedzinie stosunków polsko-rosyjskich nastąpiło znaczne pogorszenie. Nietylko utrzymanie ograniczeń już istniejących, tamujących rozwój kulturalny narodu polskiego, ale i wprowadzenie w życie nowych represji, doznało życzliwego poparcia nawet ze strony niektórych uczestników zjazdu praskiego, którzy uznali zasadnicze uchwały jego.

„Z uwagi na to my, Polacy, uczestnicy komitetu wykonawczego zjazdu praskiego, stojąc niezachwianie na gruncie idei słowiańskiej, wyrażonej w zasadach neoslawizmu, oświadczamy zupełną gotowość do pracy, prowadzącej do określenia następstw konkretnych, wypływających obowiązkowo z zasad neoslawizmu.

„Ażeby zapobiedz możliwym nieporozumieniom i fałszywym komentarzom, uważamy poza tem, że zewnętrzne przejawy solidarności słowiańskiej, wyrażające się w zjazdach neosłowiańskich, mogą przynieść korzyści sprawie słowiańskiej pod tym jedynie warunkiem, jeżeli opierają się na jasnym i określonym programie. Z uwagi na to w chwili obecnej, kiedy wiele zasadniczych spraw życia słowiańskiego nie otrzymało należytego określenia, nie uważamy za możliwe powziąć decyzji co do udziału naszego w zjazdach najbliższych“.

W odpowiedzi na to delegaci bułgarscy oświadczyli, że uważają za niemożliwe przesunięcie terminu kongresu, ponieważ w Bułgarji czynią się już przygotowania na przyjęcie gości słowiańskich w Zofji, a odroczenie kongresu wywołałoby wielkie rozczarowanie dla całego narodu bułgarskiego.

Komitet wykonawczy po szczegółowych obradach przyszedł do wniosku, że niemożliwem jest odraczać drugi kongres, ponieważ odroczenie wywołałoby niepożądane wrażenie na ludach bałkańskich. Zjazd tedy odbędzie się w Sofji dnia 7 lipca b. r.

Aby jednak usunąć przeszkody wspólnej pracy na kongresie Rosjan i Polaków postanowił Komitet wykonawczy wybrać specjalną komisję z polskich i rosyjskich członków Komitetu, któraby wypracowała podstawy, dla pogodzenia się zwolenników słowiańskiej idei w konkretnych kwestjach rosyjsko-polskich stosunków.

Do Komisji tej weszli ze strony polskiej: Dmowski, Straszewicz i hr. Olizar. — Że strony rosyjskiej: hr. Bobriński (!), Krassowski, Lwow, Makłakow, Chomiakow i Włodimirow.

Dla spraw galicyjskich wchodzą do Komitetu: Dudykiewicz, Hlebowicki, prof. Zdziechowski i dr. Doboszyński.

Nie znamy się!

Belgradzki korespondent „*Wieku Nowego*“ p. p. M. Jankowicz donosi o nowym dowodzie, jak mało bracia Słowianie znają nasze sprawy. W tym wypadku chodzi o Serbów, którzy w naszych manifestacjach grunwaldzkich widzą... palce austrjackie. Podczas nich ma być w Krakowie urządzona wystawa słowiańskiej sztuki, a serbscy malarze niezadowoleni z zachowania się na Zjeździe w Przerowie delegata serbskiego Jowanowi-

cza, poruszyli w dziennikach belgradzkich kwestję udziału ich w wystawach słowiańskich.

Wreszcie 7 b. m. pojawił się artykuł w dzienniku *„Depesza“* p. t.: „Rzym albo Kraków“, w którym ktoś, również zapewne z malarzy, dowodzi, że Serbowie nie powinni brać udziału w wystawie w Krakowie, ponieważ ją urządza Austrja (!!), która pragnie w ten sposób zmniejszyć znaczenie wystawy międzynarodowej w Rzymie, urządzanej w 50-tą rocznicę zwycięstwa nad Austrją!

Dopiero p. Jankowicz umieścił w tejże *„Depeszy“* dłuższy artykuł z wytłumaczeniem znaczenia obchodu grunwaldzkiego.

Smutne to, że tak mało znają się wzajemnie ludy, należące do jednego szczepu!

Dwie miarki — wszechpolskie.

Podczas nagonki wszechpolaków na Bank Parcelacyjny atakowały równocześnie ich organy partyjne dyrektora Banku krajowego dr Zgórskiego i marszałka Badeniego, że dążyli oni do stworzenia jakiejś centralnej instytucji krajowej, któraby przez fuzję dotychczasowych banków objęła wszystkie interesa parcelacyjne, wyposażyła je w stosowny kapitał i w ten sposób uzdrowiła cały proceder parcelowania, mogący w przeciwnym wypadku zejść na szkodliwe narodowo tory.

Wówczas wszechpolacy widzieli w tem niemal nadużycie ze strony powyższych czynników, podkreślając z wyrzutem, iż robić się to ma wyłącznie dla ratowania zachwianego Banku Parcelacyjnego, który utrącić postanowili za wszelką cenę — teraz zaś, gdy pozbyli się niebezpiecznego konkurenta, sami dają do tego inicjatywę.

Właśnie przed paru dniami odbyło się we Lwowie zebranie, w którem przeważali wszechpolacy, a na okrasę było paru konserwatystów — i to zebranie postanowiło przenieść do Lwowa łańcucki Bank ziemski, połączyć go z Bankiem kopyczynieckim i dla takiej spółki odwołać się do społeczeństwa o „wyposażenie“ w duży kapitał udziałowy — wszystko pod popularnem hasłem ochrony ziemi przed Rusinami!

Wszechpolacy widzą, że bankrutujący szlachcice nie baczą na to, kto od nich ziemię kupi, byle prędzej! — widzą, że w ruchu parcelacyjnym zastój — że dla uzdrowienia go trzeba fuzji interesów i jakiejś większej pomocy finansowej — i dlatego biorą się do tej samej rzeczy, którą zarzucali ludowcom, marszałkowi i dyrektorowi Banku krajowego, jako coś nie na miejscu.

Dwie miarki we wszystkiem mają ci ludzie i niepokalanej bieli staje się u nich w mig ta rzecz, która przed chwilą była najbrudniejszą w świecie, bo ją nie oni, a przeciwnicy polityczni zalecali.

Nie zazdrościmy wszechpolakom powodzenia na tej drodze, którą powinna była pójść cała parcelacja polska — ale nie możemy pominąć tego faktu milczeniem, jak na każdym kroku wyłazi ta obrzydliwa obłuda i blaga wszechpolska!

p. Orszulski w niedzielę 20 bm. w sali Muzeum techniczno-przemysłowego (Franciszkańska 4) odczyt, ilustrowany obrazami świetlnymi pt. „Królestwo Polskie w obrazach“. Początek o godz. 3 po południu. Wstęp 10 hal.

Odczyt dra Jachimeckiego „W stuletnią rocznicę urodzin Chopina“ odbędzie się we czwartek 17 bm. o godz. 5 po południu w wielkiej sali Tow. Ubezpieczeń (Basztowa l. 8, wejście z podworca).

Pogadanka pedagogiczna odbędzie się staraniem Sekcji odczytowej Ogniska nauczycielskiego w niedzielę 20 bm. o godz. 4 po południu w auli I szkoły realnej (Studencka 12, II p.). Pogadankę zagai p. Józefa Januszówna odczytem pt. „O potrzebie i środkach wdrażania dzieci do panowania nad sobą“. Po odczycie dyskusja. Wstęp bezpłatny.

Towarzystwo właścicieli realności w Krakowie wniosło do Sejmu na ręce marszałka Badeniego memorjał w sprawie uchwalonej przez Radę miasta noweli do § 16 ustawy budowniczej. W memorjale tym podniesiono, że prezydjum magistratu wcale nie zasięgło opinji Towarzystwa właścicieli realności w tej ważnej i właścicieli realności tak bardzo obchodzącej sprawie — oraz żądano, aby Sejm uchwalił cały szereg przytoczonych w owym memorjale poprawek, które leżą w interesie właścicieli realności. Tow. ma nadzieję, że poprawki te zostaną też w Sejmie uchwalone.

Wystawa dla sportu i gier. W czasie od 15 maja do 15 lipca br. odbędzie się we Frankfurcie (nad Menem) międzynarodowa wystawa dla wszelkiego rodzaju sportów i gier towarzyskich. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Towarzystwo ku wsparciu biednych uczniów wyzn. mojż. urządza w niedzielę 20 bm. o godz. 5 po południu doroczne swoje walne zgromadzenie w lokalu Stow. „Solidarność“ przy ul. Zielonej 10.

„Obraz doli nauczyciela ludowego“ pojawił się w osobnej książce jako odbitka szeregu artykułów z „Głosu nauczycielstwa ludowego“. Do omówienia tych zebranych razem dowodów prawdziwej martyrologji tego zawodu na tle pragmatyki służbowej — powrócimy osobno.

Pogrzeb śp. Parviego odbędzie się w piątek 18 bm. o godz. 3 po południu z domu przy ul. Pędzichów 17. Nabożeństwo żałobne w sobotę 19 bm. o godz. 11 rano w kościele marjackim.

Wypadek. Na przechodzącego torem awizera kolejowego Turka najechał na torach tutejszej stacji pociąg pospieszny Nr. 3 i dotkliwie go poranił. Turek prawie cudem uszedł śmierci, ciężkie atoli zranienia na głowie i piersiach pozostawią go zdaje się na całe życie kaleką. Rannego zaopatrzyli lekarze kolejowi.

Zabity przez pociąg. Dziś o godz. 6·30 rano pociąg pospieszny Nr. 3 zdążający z Wiednia do Lwowa najechał pod mostem warszawskim u wylotu ul. Morgensterna na przechodzącego torem kolejowym robotnika magistrackiego Piotra Grudnia, rodem z Tomaszowic. Śp. Grudzień liczył lat 48, osierocił żonę, z którą mieszkał przy ulicy Czarnowiejskiej l. 120. W chwili gdy był na torze, chcąc przedostać się na drugą stronę wału, najechał nań niespodziewanie pociąg a przód maszyny odrzucił go na 10 mtr.; upadek spowodował śmierć.

Dziwoląg kolejowy. Otwarcie ładowni Podgórze-Wisła nastąpić ma z dniem 15 marca br. Sądzimy, że magistrat Podgórza w porozumieniu z dyrekcją kolejową urządzi uroczyste utwarcie i bodaj... kocią muzykę sprowadzi. Śliczna stacja — ani słowa. Serdecznie prosimy ją bodaj raz w życiu oglądnąć — boć to chyba unikat XX wieku.

Miastowe porządki. Piszą nam: Faktem jest, że na wszystkich chodnikach w Krakowie, które przylegają do niezabudowanych realności lub parkanów panują bardzo wielkie nieporządki i błota, nigdy nie zmiatane! Jako dowód przyłączony np. dostęp do dworca kolejowego, róg ul. Szlag obok muru hr. Tarnowskiego, ulicę Łobzowską, Krzyża i t. d. Czas by nareszcie był, aby magistrat wglądnął w tą sprawę i zmusił właścicieli, aby obok swoich „ogrodów“, stajennego błota nie pielęgnowali.

Zmarli: Marjan Władysław Pstrokoński, przeżywszy lat 34. Pogrzeb odbędzie się 18 bm. o godzinie 3 po południu z domu przedpogrzebowego na tutejszym cmentarzu.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

W sali Rady miasta Krakowa
w niedzielę 20 lutego o godzinie 10 rano

WIEC POLITYCZNY
OGÓLNO-OBYWATELSKI
w sprawie
ograniczenia szynkarstwa i zwalczania alkoholizmu.

Referenci: Dr August Wróblewski. Poseł Jan Stapiński. Poseł Ignacy Daszyński.

Po referatach dyskusja.

Józef Beck, prezes pow. zarz. kółek roln. w Limanowej. Dr Emil Bobrowski, radny m. Podgórza. Prof. Un. Odo Bujwid. Genowefa Brzezińska przedst. równoupr. kobiet. Poseł Ignacy Daszyński. Adela Dziewicka. Doc. dr Filip Eisenberg, przedstawiciel Uniw. Lud. Stefan Heltman przedstawiciel „Spójni“. Jakób Kenner, przedstaw. Stow. młod. rob. i handl. żyd. Stanisława Kolarzewska, czł. zarz. czytelni kobiet. Józef Kostrzewski, przedstawiciel koła akad. Eleuterji. Eugeniusz Koziański, wł. drukarni. Roman Kukawski sekr. Tow. opieki nad zwierzętami. Dr Wiktor Kuźniar. Bolesław Limanowski. Prof. Uniw. dr Kazimierz Majewski. Ks Andrzej Mytkowicz redaktor „Postępu“. Benedykt Nowak, przedstawiciel Zw. młodoc. robot. Stanisław Nowak, radny m. Krakowa. Ignacy Pacanower, przedstawiciel Zw. młodz. Ż. P. S. D. Helena Radlińska. Józef Robak człon. zarz. tow. naucz. „Ognisko“. Marja Siedlecka redaktorka „Przodownicy“. Prof. gimn. Wincenty Sikora, przedstaw. Z. gł. T. S. L. Poseł Jan Stapiński. Stanisław Stączek prez. koła krak. Eleuterji. Michalina Stączkowa czł. komit. polit. równoupr. kob. Franciszek Sułczewski. Adam Szymański literat. Jan Szymański prezes „Ethosu“. Szczęsny Turowski, czł. zarz. Koła T. S. L. im. Słowac. Władysława Weychert-Szymanowska. Adam Wodziczko, przedstawiciel „Eleusis“. Dr Ignacy Wróbel, prezes K ła T. S. L. im. Kościuszki. Dr Aug. Wróblewski, prezes Z. gł. Eleuterji. Doc. Dr Wrzosek. Mieczysław Zielenkiewicz redaktor „Wyzwolenia“.

Z miasta.

Teatr ludowy. Dziś daną będzie farsa ze śpiewami „Pod białym koniem“. Komiczne sytuacje i pełne humoru sceny wzbudzają nieustanne salwy śmiechu. Ciekawym będzie wjazd parowca i burza z deszczem w górach. Farsa powtórzoną będzie w piątek, sobotę i w niedzielę wieczór. W niedzielę po południu daną będzie sztuka p. t.: „Dwaj malcy“, która zyskała wielki sukces na poprzednich przedstawieniach.

„Faust“. Na doroczne przedstawienie w teatrze miejskim na dochód Towarzystwa Dobroczynności prezesowa hr. Antoniowa Potocka zaprosiła prof. Marso, aby ze swoją szkołą dał w piątek 25 bm. przedstawienie operowe. Przygotowano Gounoda „Fausta“. Wybór bardzo trafny, gdyż z jednej strony opera ta daje szerokie pole popisu młodym adeptom sztuki, a z drugiej jest jedną z najulubieńszych oper w Krakowie.

Oprócz uczniów i uczenic szkoły operowej i chóru składającego się z blisko 80 śpiewaków i śpiewaczok, przyjął współudział p. J. N. Hock na czele swej orkiestry. Bilety wcześniej nabywać można w magazynie H. Schwarza, przy ul. Grodzkiej.

Z Tow. Pielęgnowania nauk społecznych. Zamiast zapowiedzianego na dzień 18 bm., tj. na piątek odczytu prof. dra Franciszka Bujaka „O szkolnictwie przemysł.“, który odbędzie się później, wygłosi odczyt dr Karol Krzetuski na interesujący temat „O utopjach w literaturze polskiej“. Członkowie Towarzystwa Pielęgnowania nauk społecznych i Towarzystwa technicznego, oraz wprowadzeni przez nich goście mają wstęp wolny. Odczyt odbędzie się 18 bm. w piątek w sali Towarzystwa technicznego (Straszewskiego 28, II piętro).

Ogłoszenie dostawy. Ministerstwo wojny ogłasza dostawę znaczniejszych ilości materji wełnianych oraz gotowych części umundurowania, jak: czapek, bluz, ułanek futrzanych, płaszczów, spodni, kamaszy itp. O dostawę mogą się ubiegać konsorcja, złożone z takich przemysłowców, który posiadają własne zakłady fabryczne. Oferty należy wnieść najpóźniej do dnia 2 maja br.

Dawne tańce polskie. Zapowiedziany pierwotnie na styczeń odczyt Henryka Opieńskiego o dawnych tańcach polskich odbędzie się w poniedziałek 28 bm. Prelegent, który pierwszy z muzyków polskich prowadził wyczerpujące studja nad tym przedmiotem, przedstawi w odczycie bogaty plon swoich poszukiwań w archiwach warszawskich, krakowskich i zagranicznych, określi charakter dawnych tańców polskich, w szczególności genezę poloneza. Odczyt ilustrowany będzie przykładami muzycznymi w wykonaniu orkiestry 13 pp., oraz p. Klary Czop-Umlaufowej. Bilety nabywać można już teraz w składzie fortepjanów B. Gabrjelskiej.

Wykład dla młodzieży. Staraniem Sekcji odczytowej krakowskiego Ogniska nauczycielskiego wygłosi

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Czwartek	Na kwaterze	Pod białym koniem
Piątek	Komedja omyłek	" " "
Sobota	Major Barbara	" " "
Niedz. po poł.	Szczęście Frania	Dwaj malcy
Niedz. wieczór	Major Barbara	Pod białym koniem

Podgórze

Także „rzemiosło". Stanisław Wencel, kilkakrotnie karany za kradzież, uczuł wreszcie skruchę i zaprzestał tego grzesznego zajęcia. Odzwyczajony jednak od ciężkiej pracy, postanowił znaleźć sobie jakieś lżejsze, a intratniejsze zajęcie. Sfabrykował tedy świadectwo ubóstwa na swego ojca, który nawiasem mówiąc, umarł już przed paru miesiącami — opatrzył je podrobioną również pieczęcią gminy Krowodrzy, a wziąwszy sobie do towarzystwa Józię Paździerską swoją kochankę, chodził po klasztorach i wyłudzał wszędzie datki pieniężne. I tak w jednem miejscu dostał 5 kor., gdzieindziej kilkadziesiąt halerzy. Przytrzymany wkońcu przez policję, chciał zniszczyć fałszywe świadectwo; to mu się jednak nie udało. Po przeprowadzeniu śledztwa, została pomysłowa para odstawiona do więzienia sądu powiatowego.

Usiłowana kradzież. Wojciech Kowalski z Woli Duchackiej, przechodząc ulicą Lwowską, zobaczył, że jakiś włościanin ma na wozie za dużo owsa. Zakradł się tedy i ściągnął mu jeden worek. Ale w tej chwili jak z pod ziemi wyrósł stójkowy i Kowalskiego przyłapał na gorącym uczynku. Został więc aresztowany i odstawiony do więzienia.

Z procesu o szpiegostwo.

(Dokończenie wczorajszej rozprawy.)

We wczorajszym numerze „Gazety" podaliśmy przebieg procesu o szpiegostwo do godziny 12-ej w południe, o której przewodniczący Trybunału radca Jasiewicz zarządził kilkuminutową pauzę.

Po pauzie, która trwała blizko trzy kwadranse, nastąpiły w dalszym ciągu zeznania świadków. Od tej pauzy odbywała się rozprawa w wielkiej sali na I. piętrze, w tej samej, gdzie toczyły się procesy Borowskiej i Bazesa. Publiczność zgromadziła się bardzo licznie na sali. Również na galerji widać kilka damskich kapeluszy.

Pierwszy zeznał świadek

Wacław Rodziewicz.

Poznał on się z Dekiertem w Krakowie. Przedsiębrali obaj w okolice Krakowa częste wycieczki, podczas których rozmawiali o różnych rzeczach. Wkrótce jednak przestrzeżono mnie, że Dekiert jest szpiegiem pruskim i rosyjskim. Dekiert wyjeżdżając do Warszawy, prosił mnie o podanie mu adresów tych osób, z któremi mógłby się porozumieć, celem nakłonienia ich, by nadsyłały korespondencje do pism krakowskich.

Przew.: Co panu jeszcze wiadomo o Dekiercie?

Świadek: Tyle powiem, że gdy zwierzyłem się z planem wyjazdu w sobotę przy końcu czerwca do Warszawy przed Dekiertem, wkrótce potem w nocy już w poniedziałek przeprowadzono w w mieszkaniu mojej rodziny w Radomiu rewizję. Jestem pewny, że rewizja ta nastąpiła wskutek denuncjacji Dekierta.

Przew.: Czy znał pan Kozłowskiego?

— Osobiście go nie znałem, ale słyszałem o nim wiele. Słyszałem także i o owem zajściu w wagonie kolejowym, podczas którego aresztowano innych uczestników, a Kozłowskiego natychmiast uwolniono. Mówiono mi, że Dekiert jest szpiegiem wojskowym i politycznym, a także Prus.

Prokurator (do Dekierta): Czy wówczas w czerwcu był pan także szpiegiem Prus?

Dekiert: W czerwcu nie.

Dekiert (do świadka): Jakie wrażenie robił na panu Bielawski?

— Był to człowiek nadzwyczaj honorowy.

Dekiert: Czy nie koloryzował, nie miał bujnej fantazji?

— Nie zauważyłem czegoś podobnego.

Stanisław A. **Warcholik** słuch. filozofji, zaprzysiężony, zeznaje iż poznał się z Dekiertem pod pomnikiem Grażyny na plantach. Stamtąd udali się do mieszkania świadka, gdzie Dekiert chciał kupić aparat fotograficzny, będący własnością świadka. Rozmowa wówczas zeszła na dziennikarstwo. Dekiert chwalił się, że był korespondentem pism poznańskich, że ma 120 marek miesięcznie itd. W oznaczonym terminie miał się Dekiert zgłosić po aparat, jednak się nie zgłosił.

Przewodn.: A co pan wie o oskarżonym Kozłowskim?

— Znałem go; pewnego razu mówił on mi, że ma zamiar założyć w Krakowie pismo robotnicze, przeznaczone dla Królestwa.

Przewodn.: Czy Kozłowski lubiał się napić?

— Tak, mówiono mi, że Kozłowski jest pijakiem, lecz sam nie widziałem go pijanego.

Przewodn.: Czy znał pan obwinionego Bakalarczyka.

— Zupełnie go nie znałem.

Następnie zeznawał świadek Stanisław Holewka i dwaj bojowcy z Królestwa, S. i M.

O godzinie 2 w południe odroczył przewodniczący rozprawę do 4, poczem podjęto ją na nowo. Przesłuchano jeszcze jednego świadka p. Jaskólską, która nie zeznała nic nowego o Kozłowskim i Dekiercie, poczem odczytywano szereg różnych zeznań, złożonych w śledztwie, tudzież doniesienia policji itd.

Odczytywanie trwało około półtorej godziny, poczem przewodniczący zarządził tajność rozprawy, celem wysłuchania opinji rzeczoznawców wojskowych. Gdy opróżniono salę i galerję zabrał głos porucznik sztabu generalnego hr. Tyszkiewicz. Drugi rzeczoznawca porucznik Paweł wyraził swą zgodę z zapatrywaniami hr. Tyszkiewicza.

Następnie oświadczył przewodn., iż postępowanie dowodowe uważa już za zamknięte. Wobec tego udzielił głosu prokuratorowi drwi Marowskiemu, celem poparcia aktu oskarżenia.

Mowa prokuratora.

Mojem zadaniem jest wykazać, że Dekiert był nie tylko szpiegiem politycznym, ale i wojskowym. Dekiert sam się przyznaje, iż odbył konferencję z pułkownikiem „ochrany" na której stanął układ, iż Dekiert objął obowiązki szpiega wojskowego. Dekiert w tym czasie nie miał zamiaru wracać wówczas do Prus, lecz pragnął osiedlić się w Krakowie na stale, a nawet myślał żonę tu sprowadzić. Miał tu zapuścić korzenie i przez szereg następnych lat miał pełnić funkcje szpiega wojskowego przeciw temu państwu, które mu użyczyło gościny. Oficer sztabu generalnego wypytywał się Dekierta o rzeczy wojskowe, dotyczące Austrji. Dekiert był zgodzonym szpiegiem wojskowym na szkodę Austrji.

Student Bielawski był wybitnie skompromitowany w Rosji. Na niego to zagięła parol, zastawiła sieć już oddawna warszawska „ochrana". Tym, który te sieci miał na Bielawskiego zarzucić, i oddać go w ręce „ochrany", był Dekiert. Jest więc faktem, niezbitym, że Bielawski wskutek denuncjacji Dekierta jest obecnie w więzieniu i już rodzinnego swego kraju nigdy oglądać nie będzie...

Na podstawie orzeczenia znawców wojskowych wiemy, że polityczna służba szpiegowska, łączy się z szpiegostwem wojskowem. Że Dekiert, pełniący służbę szpiega wojskowego, był upatrzony na jakieś godniejsze stanowisko, świadczy o tem jego inteligencja, spryt i cynizm. Człowiek, który denuncjował „ochranie" swoich przyjaciół, który podpatrywał cały ruch narodowy w kraju, dowiadywał się od znajomych o adresy korespondentów pism galicyjskich z Królestwa; ten człowiek, z takiemi zasadami etycznemi, jest zdolny do popełnienia najgorszej zbrodni.

Wspólnikiem zbrodni szpiegowskiej, był Kozłowski, poddany rosyjski, znający dokładnie wszystkie tajniki życia narodowego i państwowego. Znał on także i w Królestwie „ochranę" dobrze, a namawiając Dekierta do szpiegostwa, wiedział. że będzie on także szpiegiem wojskowym. Kozłowski przez świadome czyny wywołał zbrodnię Dekierta, Kozłowski wdał się w walkę z rządem, ale go siły wnet opuściły. Z rewolucjonisty stał się sługą tej policji, którą przedtem zwalczał. Kozłowski był prowokatorem, zdrajcą swej partji i człowiekiem, zdolnym do popełnienia zbrodni szpiegostwa. On wskazał Dekiertowi adres „ochrany", był więc niejako jego nauczycielem. Następnie uzasadniał prokurator oskarżenie odnośnie do wspólwiny Bakalarczyka, który przez pośredniczenie w otrzymywaniu korespondencji i pieniędzy od „ochrany" ułatwiał Dekiertowi zbrodnię szpiegostwa.

Mowy obrońców.

Po prokuratorze przemawiał najpierw obrońca Dekierta dr Scheck, starając się wykazać, iż klijent jego nie był szpiegiem wojskowym, lecz politycznym i polemizując z wywodami prokuratora.

Druga obrońca (Kozłowskiego) dr Stefański ograniczył się do wykazania niektórych szczegółów przemawiających na korzyść obwinionego Kozłowskiego, i na ich podstawie domagał się uwolnienia Kozłowskiego i jego rehabilitacji...

W końcu trzeci oskarżony, ktory występował bez obrońcy Bakalarczyk, wygłosił dłuższą mowę, przytaczając różne argumenty na swoją obronę, poczem Trybunał udał się o godzinie 8 wieczorem na naradę, po której przewodniczący dr Jasiewicz ogłosił

Wyrok

skazujący Dekierta za zbrodnię szpiegostwa na karę **2-letniego ciężkiego więzienia**, obostrzonego postem co miesiąc, a Kozłowskiego i Bakalarczyka za współwinę w zbrodni szpiegostwa na karę **5-miesięcznego ciężkiego więzienia** z postem co tydzień, ponadto wszystkich trzech, jako obcych poddanych na wydalenie z granic Austrji po odcierpieniu kary.

Podczas ogłaszania wyroku, Dekiert runął z płaczem na ziemię, poczem za chwilę zwrócił się do przewodniczącego z prośbą, by mu głosu udzielił, gdyż chce poczynić pewne zeznania.

Przewodniczący przychylił się do jego prośby, wobec czego Dekiert oświadczył, iż obecnie cofa swoje zarzuty, czynione podczas rozprawy obwinionemu Kozłowskiemu.

Wszyscy zasądzeni zastrzegli sobie trzy dni do namysłu.

*

Gdy Trybunał udał się na naradę, która trwała około pół godziny, wyprowadzono wszystkich trzech obwinionych z sali rozpraw do poczekalni dla świadków.

Dziwne było zachowanie się szpiegów podczas owego oczekiwania na wyrok. Kozłowski usiadł na ławie i uśmiechał się ustawicznie; Bakalarczyk w silnem zdenerwowaniu biegał po poczekalni, zaś Dekiert zaczepił naszego sprawozdawcę, gdy tenże wychodził z sali rozpraw i wdał się z nim w rozmowę.

Rozmowa z Dekiertem.

— Pan zapewne dziennikarz — pyta Dekiert, mierząc mnie swemi szpiclowskiemi oczyma od góry do dołu.

— A tak, zgadł pan rzeczywiście.

— O, to bardzo dobrze, bo mnie pan zapewne poinformuje, jaka też opinija obecnie o mnie w Krakowie panuje i czy będę uwolniony.

— Co do opinji o panu, to jest ona zupełnie zgodna. Wszyscy uważają pana za wyrafinowanego szpiega nie tylko politycznego, ale wojskowego. Powszechnie nazywają pana „bydlęciem". A co się tyczy wyroku uwalniającego, to nikt w Krakowie nie przypuszcza tej możliwości.

Te moje słowa podziałały ogromnie deprymująco na Dekierta. Począł płakać i skarżyć się przedemną na cały świat. Wkrótce jednak uspokoił się i zakonkludował:

— A jednak mimo wszystko jestem pewny, że mnie dzisiaj uwolnią.

— Przypuśćmy, że tak będzie, cóż więc zamierza pan robić, gdzie się osiedlić na wypadek uwolnienia? — zapytałem Dekierta.

— Jeżeli żona zechce żyć ze mną i nie poda się o separację, to wyjadę w Poznańskie i tam

poszukam jakiego zajęcia. A jeśli mną żona wzgardzi, to nie pozostaje mi nic innego jak kula w łeb. Piętno szpiega, którym byłem — i do tego się przyznaję — jest zbyt straszne, bym mógł tu w Krakowie bezpiecznie dalej mieszkać.

— Ile mniej więcej ludzi ma pan na sumieniu. Mam na myśli osoby, które pan zadenuncjował „ochranie“ i spowodował ich aresztowanie.

— Dosyć dużo, chociaż mógłbym był jeszcze więcej „wsypać“, gdybym miał większe stosunki i znajomości z Królewiakami. W każdym razie musiałem wsypywać, bo ochrana mi za to dobrze płaciła. Gdy była „posucha“ czyli gdyby nie było w Krakowie nic takiego, o czem mógłbym donieść „ochranie“, wtedy odgrzewałem stare rzeczy, nawet drobiazgowe i wydymałem je do olbrzymich rozmiarów. „Ochrana“ darzyła mnie zupełnem zaufaniem, chociaż były chwile, kiedy już chciała mi podziękować.

— Z jakiej przyczyny? – zapytałem.

— Oto dlatego, że zamało szczegółów o życiu Królewiaków w Krakowie jej dostarczałem, a brałem wcale dobrą pensję.

— Czy to była stała pensja?

— Stała — nie powiem, lecz w każdym razie znośna. Przeszło 100 rubli miesięcznie pobierałem od ochrany. A gdy udało mi się „wsypać“ jakąś ważniejszą ofiarę, to za to otrzymywałem dodatkowe wynagrodzenie.

— Pan sam się przyznaje do tego, iż denuncjował pan niewinnych ludzi „ochranie“, która później ich aresztowała i wtrącała w lochy więzienne lub wysyłała na Sybir. Jakiem czołem śmie pan oczekiwać litości i uwolnienia?

— Cóż ja winien, że urodziłem się szpiegiem. W mojej naturze już leży uprawiać szpiegostwo.

Od małego chłopca byłem szpiegiem, denuncjowałem kolegów w szkole, później przeszedłem na żołd pruskiej policji, wreszcie ochrany i teraz gdyby mnie uwolniono, to byłbym najszczęśliwszym, gdybym gdziekolwiek został szpiegiem. Wątpię, czy potrafiłbym oddać się jakiejkolwiek innej pracy. Zawód szpiegowski jest moim jedynym ratunkiem. Mając już odpowiednią praktykę, wiedziałbym teraz, w jaki sposób się urządzić, aby oddać policji jak najlepsze usługi.

— A może mi pan powie — przerwałem — w jakim celu pan tak natarczywie pragnął dostać się do naszej Redakcji („Gazety Powszechnej“) w charakterze współpracownika. Podczas konferencji w styczniu zr. z redaktorem naszym Wąsowiczem oświadczył pan, że nie żąda pan wysokiego honorarjum. „Zadowolę się 15 lub choćby 10 guldenami — wyraził się pan wówczas do redaktora — byle mnie tylko do redakcji przyjęto“.

— Rzeczywiście przyjęcie do redakcji „Gazety Powszechnej“ miało dla mnie ogromne znaczenie. Pomijam już tę okoliczność, że dowiedziałbym się o korespondentach „Gazety“ z Poznańskiego, których mógłbym zadenuncjować, ale zyskałbym sobie stały punkt oparcia w Krakowie. Jako współpracownik „Gazety Powszechnej“ miałbym wstęp do różnych stowarzyszeń, w których mógłbym się dowiedzieć różnych potrzebnych mi szczegółów. Niestety do redakcji mnie nie przyjęto.

— A pruskiej policji dużo osób pan zadenuncjował?

— Osoby denuncjowałem mniej, natomiast wysyłałem do pruskiej policji obszerne korespondencje o wszystkich ważniejszych zebraniach, obchodach itd. W czasach ostatnich zadenuncjowałem np. p. Migdała, słuchacza krak. Akademji handlowej, gdy tenże jechał do Berlina. Na skutek mej denuncjacji aresztowano go w Katowicach i trzymano w więzieniu przez kilkanaście dni.

— A cóż zawinił panu p. Migdał, że go pan zadenuncjował pruskiej policji.

— Nic nie zawinił, ale go zadenuncjowałem dlatego, bo się dowiedziałem, że wiezie ze sobą kilka patrjotycznych broszurek.

— Przecież to świństwo, ludzi zupełnie niewinnych narażać na takie przykrości—powiedziałem, nie mogąc oprzeć się oburzeniu wobec tak wyrafinowanego cynizmu Dekierta.

— Swiństwo, ale ponieważ mi za to świństwo policja pruska zapłaciła, więc go zrobiłem.

— Kto spowodował aresztowanie pana w lipcu na dworcu w Krakowie?

— Do dzisiejszego dnia nie wiem, ale podejrzewam o to panią Jejdową.

— Sądzą powszechnie, że „ochrana“ sowicie pana wynagrodzi za ten kilkumiesięczny areszt śledczy i że na nowo pana do szpiclowskiej służby zaangażuje. Jak pan sądzi?

— To jest wprost wykluczone. Ochrana nie da mi ani złamanego szeląga. Już dzisiaj wyparła się mnie zupełnie. O przyjęciu mnie napowrót do ochrany, ani marzyć nie mogę.

Jeszcze miał ochotę Dekiert prowadzić w dalszym ciągu zemną rozmowę, lecz stojący obok dozorca więzienny, asystujący Dekiertowi, wprowadził go do sali, gdzie właśnie z narady powrócił Trybunał celem ogłoszenia wyroku.

Swietne nadzieje Dekierta, że go uwolnią, prysły jak bańka mydlana...

Kronika prowincjonalna.

Tow. rolnicze okręgowe rolnicze w Rzeszowie zwołało na piątek 18 bm. Walne Zebranie członków Towarzystwa z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie roczne ustępującego wydziału. 2) Referat p. Kazimierza Leinwebera „O doświadczeniach rolniczych“. 3) Wybór 5 nowych członków wydziału. 4) Wnioski i interpelacje.

Brak drugiego lekarza w Wojniczu od ktrótkiego stosunkowo czasu daje się już odczuwać. Z powodu tego postanowiła tut. ludność starać się na miejsce śp. dra Czerucha o drugiego lekarza. Całe miasto zwraca się z gorącym apelem do młodych panów lekarzy, jeśliby który zdecydował się osiąść w Wojniczu, nie zważał na nic i tu jak najprędzej na stałe przybył. Byt zabezpieczony. Od lat bowiem 20 było zawsze dwóch lekarzy na etacie gminnym i obaj mieli aż nadto praktyki. *R.*

Ogłoszenie dostaw. Dnia 23 bm. odbędzie się w lokalu kierownictwa budowy regulacji Dniestru w Stanisławowie rozprawa ofertowa na dostawę materjałów faszynowych i kołków do budowli wodnych regulacyjnych na Dniestrze. Ogólna wartość dostawić się mających materjałów wynosi 300.000 kor. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa wcieliła gminę Podchybie, w okręgu wadowickim, do zakresn szkolnego w Izdebniku; zorganizowała 1-klasowe szkoły ludowe: w Wyszkowie, w okręgu dolińskim; w Jabłonówce, w okręgu podhajeckim; w Postołowie, w okręgu liskim; w Wołosatem, w okręgu liskim; w Solince, w okręgu liskim; w Ustrzykach Górnych, w okręgu liskim; w Dolżycy, w okręgu liskim; w Koniuszy, w okręgu przemyskim; w Jankowcach w okręgu liskim; w Mostkach, w okręgn niskim; w Żabokrukach, w okręgu horodeńskim; w Woli Sokołowej, w okręgu liskim. Rada szkolna przekształciła 5-klasową szkołę męską i 5-klasową szkołę żeńską w Jaworznie, w okręgu chrzanowskim, na 6 klasowe; 2-klasową szkołę w Posadzie Olchowskiej, w okręgu sanockim, na 4-klasową; 1-klasową szkołę szkołę w Chłopówce, w okręgu husiatyńskim, na 2-klasową. Rada szkolna postanowiła budowę: 2-kl. szkoły w Białej, w okręgu tarnopolskim; 2 kl. szkoły w Pilipach, w okręgu kołomyjskim; 1-kl. szkoły w Czyżówce, w okręgu chrzanowskim; 4-kl. szkoły w Wilkowicach, w okręgu bialskim; 2-kl. szkoły w Załanowie, w okręgu rohatyńskim; 1-kl. szkoły w Humieńcu, w okręgu samborskim; 4-kl. szkoły w Kosienicach, w okręgu przemyskim; 2-kl. szkoły w Nadybach, w okręgu samborskim; 2-kl. szkoły w Piątkowej, w okręgu nowosądeckim; 4-kl. szkoły w Dziewinie, w okręgu bocheńskim; 1-kl. szkoły w Chartanowicach, w okręgu zaleszczyckim; 2-kl. szkoły w Gosprzydowej, w okręgu brzeskim; 1-kl. szkoły w Sokołówce, w okręgu kosowskim; 2-kl. szkoły w Jaworsku, w okręgu brzeskim; 4-kl. szkoły w Korszowie, w okręgu kołomyjskim — oraz przyznała gminie Kropiwnik, w okręgu dobromilskim, bezprocentową pożyczkę w kwocie 2700 kor. na budowę szkoły.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa mianowała: Zdzisława Ludkiewicza, zastępcą nauczyciela w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Ketach; Witolda Hergeta, zastępcą nauczyciela w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Tarnowie; — zamianowała w szkołach ludowych: Julję Placzkową, nauczycielką 3-kl. szkoły wydziałowej żeńskiej w Sanoku; Pawła Gładysza, nauczycielem 5-kl. szkoły w Suchej; Zofię Szajdzicką, Aleksandrę Rybczyńską i Marję Majewiczównę, nauczycielkami 4-kl. szkoły żeńskiej Nr XXVIII' w Krakowie; Jana Andersa, nauczycielem 4-kl. szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałowę im. św. Mikołaja w Krakowie; Dominika Śliwę, nauczycielem 4-kl. szkoły męskiej im. św. Barbary w Krakowie — nauczycielami kierującymi szkół 2-kl.: Antoniego Pietrakiewicza w Milowcach; Jana Ryżewskiego w Słobodzie złotej.

Tadeusza Janickiego w Biesiadkach; Kazimierza Kwolka w Wesołej; Antoniego Sierzęgę w Wiązownicy; Franciszka Babickiego w Targowicy; Sylwestra Łąckiego w Królówce wsi; Mikołaja Lewickiego w Łazach — nauczycielkami szkół 2-kl.: Michaliną Pelcównę w Suchodole; Teofilę Angermanową w Kurzanach; Marję Dulębinę w szkole im św. Mikołaja „na Pasiekach“ we Lwowie; Anielę Grzybowską w Królówce wsi; Eugenię Ławrównę w Lipicy dolnej; Helenę Kmiecikównę w Nowej wsi — nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Stanisławę Matusikównę w Ponicach; Wojciecha Świgosta w Gilowicach; Antoniego Łopuszańskiego w Bosyrach; Ludwika Kaścińskiego w Staruni; Włodzimierza Mironiuka w Psarach; Helenę Pietrowską w Orawczyku; Ludwikę Jaciównę w Podhorcach; Helenę Krajewską w Helenkowie; Marję Konarkównę w Bielance; Adama Jaśkiewicza w Łodzinie.

Przeniosła: Bolesława Marczewskiego, nauczyciela kierującego 5-kl. szkoły w Ciężkowicach, na posadę nauczyciela do 5-kl. szkoły męskiej w Sokołowie; Zygmunta Kleszczyńskiego, nauczyciela kierującego i Marję Kleszczyńską, nauczycielkę 2-kl. szkoły w Rumnie, na równorzędne posady do 4-kl. szkoły w Rumnie; Jana Kościełnego, nauczyciela kierującego 2-kl. szkoły w Białej, na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły w Białej; Maurycego Młodeckiego, nauczyciela kicrującego 2-kl. szkoły w Liczkowcach, na równoległą posadę do 2-kl. szkoły w Krasnem; Jana Nuda, nauczyciela kierującego 2-kl. szkoły w Lahodowie, na równorzędną posadę 2-kl. szkoły w Wirzchni; Włodzimierza Kaczorowskiego, nauczyciela 1-kl. szkoły w Łazach, na równorzędną posadę do szkoły w Białokach; Jozafata Szebieca, nauczyciela 1-kl. szkoły w Czernicy, na równorzędną posadę do szkoły w Palikrowach; Franciszka Bilickiego, nauczyciela 1-kl. szkoły w Biesiadkach, na równorzędną posadę do szkoły w Lewniowej; Eugenię Hudykównę, nauczycielkę 1-kl. szkoły w Bratkowicach na posadę nauczycielki do 2-kl. szkoły w Bilinie wielkiej; Jana Olijnika, nauczyciela 1-kl. szkoły w Terpiłówce, na równorzędną posadę do szkoły w Rekszynie; Ksawerego Semonowicza, nauczyciela 1-kl. szkoły w Grabiczu, na równorzędną posadę do szkoły w Kosztowej.

Jak bal — to bal!

„Śmigus“ otrzymał następujące sprawozdanie balowe:

„Pewno szo żadyn bal tak si nie wudał, jak nasz u nidzieli za drągim. O godzini piąty po wubiedzi ju byli wszyski fertyk do zabawy i mój frajter nawić kciał si ze mną puścić — tylo że Rudyk Makolągwa nie pozwolił. „Halt!“ krzyczał „jak bal — to bal! po arystokracku psia ci robota! Najprzód patronesy. Proszę! No! naprzód do cholery! Panna Katarzyna Piernażyńska z panem Juzkim Marchiefką; Prakseda Rozwora z panem Kajdańskim; ty Pietryk Byrdas z tą... jakże na pannę świszczą? Aha! Marja Indyczka!... Dalej!... Jefka Paluszkówna z frajtrem Kancałapą!“ I tach dali i tach dali szli my pod ręki dowkoła izby. „A tera hob walca!“ krzyknuł Budyk i zaczynali my tanczyć. Do szusty był walic, a potom do samy dziwionty trambulantka. Panowi pozdymowali surduty i kamyzelki — a z dam to ino si lało jak z konewki. Ałe ja ne durna... ja sy zdnieła halki i barchantki, to my było letko. Chłudzili si tyż wszystki jag mogli. Kawaliry szo raz to fundowali hadrygały, a potemu iszli si na podwórzy paramy chłodzić. Bardzo była piekna zabawa, tylo że Byrdas trochu si skirzył, taj zajechał z dziwczyną zadem do stołu, aż my halbu piwa wywrócił na spudnicy! „A to mi pan bal zrobił!“ ja krzyknyła, ałe wun si śmniał: „Ha no jak bal — to bal! Po arystokracku!“ Paru si co prauda pobili trochu, paru dziwczynom podarli halki cy tam co — ałe szośmy si bawili, to pewno że fajno — a ja bez drugi dzień to chodzić nie mogła, tak my kolina poobtłukali! Ałe szo bal — to bal! Szkoda że ju post!

Hania Krywoszyja“.

Porwany przez bandę cygańską.

Umysłami mieszkańców jednego z południowych miasteczek włoskich wstrząsnął przed kilku dniami wypadek niezwykły. Według jednego z dzienników włoskich, senzacja owa tak się przedstawia:

Przed laty z górą 10, jedna z przeciągających przez owo miasteczko band cygańskich, porwała siedmioletniego chłopca, który pod nieobecność rodziców zabawiał się opodal domu. Ból ojca i matki na wiadomość o porwaniu przez cyganów ich jedynaka, nie miała granic. Wdrożone bezzwłoczne poszukiwania nie osiągnęły żadnego rezultatu. Nadzieja

odszukania dziecka znikła zupełnie. Wypadek ów począł powoli przechodzić do wspomnień przeszłości i przykryłaby go niewątpliwie rdza niepamięci, gdyby nie przypadkowa okoliczność.

Trzeba nadmienić, że owa banda cygańska obchodziła się z chłopem wprost okrutnie. Straszniemi torturami i biciem usiłowano zabić w chłopcu wszelkie wspomnienie o domu rodzicielskim. Nieszczęśliwy chłopiec, nie mogąc znieść tych okropnych katuszy, pragnął wydostać się na wolność i umknąć z cygańskiego obozu. Te jego jednak usiłowania nie udawały się i narażały go na jeszcze większe katusze.

Banda cygańska strzegła go jak oka w głowie, wiedząc dobrze, co ją czeka ze strony władz w razie wykrycia tej tajemnicy. Pewnego jednak razu po latach 10 pobytu u cyganów podczas starcia bandy cygańskiej z policją udało się zbiedz chłopcu z obozu i po wielu trudach i niebezpieczeństwach dotrzeć do Medjolanu. Tu zaopiekowała się nim policja, która z jego bałamutnych odpowiedzi tylko tyle się dowiedziała, że się nazywa Enzio Simonc, a dalszych szczegółów z powodu zapomnienia nie mógł udzielić.

Policja rozpisała listy po całym kraju, dowiadując się o rodziców chłopca. Upłynęło już sześć miesięcy od ucieczki chłopca, a rodziców jego nie zdołano odszukać. Kto wie, jak długo trwałyby owe poszukiwania za rodzicami chłopca, gdyby nie redaktor jednego z dzienników włoskich, który przypomniał sobie nazwisko owego chłopca, gdyż przed laty 10 szeroko się rozpisywał o owem porwaniu chłopca przez cyganów. Dzięki temu dowiedziała się policja o miejscu pobytu rodziców chłopca, którym go też natychmiast odesłała. Jaka musiała być ich radość z powodu odnalezienia syna, tego chyba nie trzeba dodawać.

W dniu przyjazdu chłopa całe miasteczko wyruszyło na dworzec kolejowy z upragnieniem oczekując przybycia pociągu, który wiózł nieszczęśliwego chłopca. Olbrzymi orszak odprowadził go w tryumfie do domu jego rodziców, wznosząc po drodze na jego cześć różne okrzyki. Wypadek ten wywarł wielkie wrażenie w całem miasteczku. Władze wdrożyły na nowo energiczne poszukiwania celem wyśledzenia tej bandy cygańskiej, która w tak okrutny sposób przez lat 10 pastwiła się nad owym chłopcem.

Niezwykłe wiarołomstwo z „duchem".

Rozliczne są przykłady wiarołomstwa. Ale takiego, jaki się w ostatnich czasach zdarzył w Nowym Jorku, nie znamy chyba dotychczas:

Pan Carrington był członkiem trzech towarzystw spirytystycznych i zapamiętałym zwolennikiem spirytyzmu. Otóż jeden z wywoływanych na scenach duchów zakochał się w pięknej pani Helenie, żonie Carringtona. Dał jej zaś to poznać, kiedy pewnego razu siedząc przy fortepjanie, grała jakąś smutną melodję. Uczuła wtedy, jak jakieś niewidzialne ręce poczęły ją głaskać po obnażonych ramionach, potem zaś czuła na ustach gorący i tkliwy pocałunek kochanka z tamtego świata. Ale nie skończyło się na tem. Mistyczny kochanek podał, że jest Anglikiem i nazywa się Kovery, a gorącemi zaklęciami skłonił panią Helenę do porzucenia męża i wyjazdu do Neapolu.

Tu jednak dopędził „zakochanych" mąż i miłość „zaświatowa" skończyła się awanturą małżeńską. Od tego czasu zakochany duch „uczuł się dotkniętym", obraził się i nie zjawił się więcej, a p. Carrington wypisał się ze wszystkich trzech towarzystw spirytystycznych.

Ze świata.

(Wybryki pijanych oficerów. — Wakuje żon. — Z za kulis cyrku. — Właściwi sprawcy zamorgowania Steinheila).

Kawiarnia-Posto, w Szegedynie była w tych dniach widownią wielkiego skandalu, wywołanego przez trzech pijanych oficerów od huzarów. Zajechali oni około godz. 10 w nocy przed kawiarnię jednokonną karetą. Powoził nadporucznik Szombathy, w karecie z dobytą szablą jechał nadporucznik Palescu, trzeci oficer zajął miejsce na wierzchu karety. Woźnicę wyrzucili i kazali mu biedz za wozem. Szombathy stanął w drzwiach kawiarni z szablą w ręce i zażądał, aby wszyscy „cywile" opuścili lokal w ciągu 5 minut; w przeciwnym razie groził każdemu śmiercią. W kawiarni powstał popłoch nie do opisania; goście poczęli spiesznie uciekać tylnemi drzwiami. Znajdujący się w kawiarni wojskowi starali się uspokoić pijanych kolegów.

Gdy to nie odnosiło skutku, zawiadomiono telefonicznie miejscową komendę. Ale tymczasem oficerzy widząc, że lokal został opróżniony, wsiedli do karety i odjechali.

*

Biskup londyński nie jest zapewne zwolennikiem sufrażystek, upomina się jednak o prawa kobiet. Nie chodzi mu o prawa czynne, raczej o — bierne i nie o głosowanie, lecz o wypoczynek kobiet. Na konferencji dla mężczyzn w Excelsior Hall mówił, że najlepszą próbą, czy mąż kocha żonę, jest jego zachowanie się wobec niej przez pierwsze dziesięć dni po ślubie. Mężczyźni bardzo rzadko rozumieją dusze kobiece: nie wiedzą, że to kwiat wytworny i delikatny, obchodzić się z nim trzeba ostrożnie. Małżeńskie stadła byłyby o wiele szczęśliwsze, gdyby przez dwa tygodnie na rok żona mogła odpocząć od trudów gospodarstwa i wychowania dzieci. Wróciłaby z większem zasobem sił i wzmożoną ochotą do pełnienia swych obowiązków.

*

Przez parę miesięcy gościł w Łucku niemiecki cyrk Hagenschmieda i dawał tam przedstawienia. W ostatnich dniach wykryto w tym cyrku fakt bestjalskiego znęcania się nad trzema dziewczętami: dwoma Polkami i jedną Rusinką w wieku od 13—16 lat, które potajemnie uprowadzono z Czerniowiec na Bukowinie. Los ich był godny politowania; głodem i batem przyuczano je do sztuczek cyrkowych. Kiedy ludność wniosła zażalenie do policji, ta zachowała się zupełnie biernie wobec tego oburzającego faktu. Dopiero duchowieństwo katolickie zwróciło się do prokuratora miejscowego sądu i wydobyło z cyrku nieszczęśliwe ofiary, nad któremi pastwili się niemieccy cyrkowcy. Zostały one umieszczone w przytułku katolickiem Tow. dobroczynności — a sprawcy w obawie przed kryminalnym procesem, ulotnili się z Łucka wraz ze swą budą.

*

Jeden z dziennikarzy belgijskich, który wykrył miejsce pobytu Steinheilowej na pewnem przedmieściu londyńskiem, twierdzi, że Steinheilowa kończy obecnie spisywać pamiętniki, ale, że nie zamierza ich ogłaszać w najbliższej przyszłości. „Zresztą — twierdzi korespondent — za kilka tygodni sprawcy zbrodni znajdą się w więzieniu. Mordercy nie poszli rabować, ani mordować; mieli oni polecenie usunąć za każdą cenę kilka dokumentów politycznych, znajdujących się w ręku Steinheilów. Wiadomo mi, że wersja ta krążyła już dawniej, ale opierała się na przypuszczeniach, a nie na pewności. I ja nie twierdzę, abym wiedział wszystko, ale reprodukuję stanowczo zdania osoby, która lepiej niż ktokolwiek inny może znać krwawą tajemnicę. W rzeczywistości afera Steinheilów nie rozpoczęła się jeszcze wcale. Gdy Steinheilowa przez ukaranie właściwych sprawców zostanie zupełnie oczyszczona z ciążącego na niej zarzutu, wówczas dopiero ogłosi swe pamiętniki i przedstawi całą sprawę we właściwym świetle.

Z innych zaborów.

O język w szkołach. Komisja oświaty w Dumie państwowej rozważała sprawę języka wykładowego w szkołach początkowych w Królestwie Polskiem i w kraju Nadbałtyckim. Na wniosek von Anrepa komisja postanowiła, aby w szkołach rzeczonych językiem wykładowym był język ojczysty. Na wniosek Bułata również uznano język ojczysty w szkołach w gub. grodziejskiej, kowieńskiej i wileńskiej.

Bractwo działa. Bractwo prawosławne chełmskie wniosło do ministra spraw wewnętrznych podanie, aby nie czekając na wyodrębnienie Chełmczyzny w miejscowościach, które stanowić mają przyszłą gub. chełmską, mogły już teraz operować rosyjskie banki szlacheckie ziemskie, skupując od obywateli polaków majątki. Z kilkoma takimi bankami bractwo już koresponduje, zachęcajac je do otwarcia swych filij w Chełmie.

Życie polskie na Litwie. O budzeniu się życia polskiego na Litwie w czasach ostatnich, świadczy między innemi i to, że powoli zaczyna się tam rozwijać samodzielny ruch wydawniczy. Mieszkańcy Litwy nie czekają już na zasiłek intelektualny z innych dzielnic, lecz sami o swoich sprawach mówią i piszą; w uznaniu doniosłości tego objawu notujemy dwie broszury, które się niedawno ukazały, a mianowicie b. posła do drugiej Dumy, Henryka Dymszy rzecz p. t.: „Polacy w drugiej Dumie" i wydawnictwo wileńskiego tow. popierania kooperacji p. t.: „Drobny kredyt", składające się z rozdziałów następujących: „Potrzeba kredytu na cele produkcyjne. Drobny kredyt i towarzystwa kredytowe. Normalne ustawy tow. pożyczkowo-oszczędnościwych i ich różnice. Wyjaśnienie ustawy tow. pożyczkowo-oszczędnościowego".

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z wczorajszego posiedzenia Sejmu.

Na posiedzeniu Sejmu prowadzono w dalszym ciągu dyskusję szczegółową nad sprawozdaniem patronatu nad spółkami oszczędności i pożyczek, poczem przystąpiono do wyborów komisji. Do komisji reformy wyborczej został wybrany członkiem pos. Skołyszewski (82 gł.), zastępcą pos. Krężel (82 gł.); do komisji prawniczej poseł Jampolski (75 gł.); do komisji gminnej poseł Szwed (89 gł.). Po uchwaleniu ustawy o przyłączeniu Dąbia i Ludwinowa do Krakowa tudzież po załatwieniu się z nowelą do ustawy budowlanej m. Krakowa, odroczono obrady do dziś.

Przesilenie gabinetowe

znajduje się w stadjum bardzo ostrem, ile że antysemici jak i Koło polskie stanowczo oświadczyli Bienerthowi, iż dopóki nie nastąpi rekonstrukcja gabinetu, tak długo niema mowy o uruchomieniu parlamentu. Na posiedzeniu Unji słowiańskiej uchwalono, iż żaden z członków Unji nie wstąpi do gabinetu, a nadto postanowiono zawiadomić czeskich urzędników w ministerstwach, aby nie przyjmowali tek ministerjalnych; Pacak, któremu Bienerth ofiarował tekę ministra-rodaka, teki nie przyjął. Stosunki tak się układają, iż rekonstrukcja musi w tych dniach nastąpić.

Organ czeski o „Słowie Polskiem".

Organ agrarjuszów czeskich „*Venkov*" z 16 b. m. pisze: W nrze 73 "Słowa Polskiego" pojawił się artykuł pt.: „Kto zdradza tajemnice poufnych posiedzeń", w którym redakcja zajmuje się doniesieniem naszego pisma o przebiegu posiedzenia parlamentarnej komisji Koła polsk., oraz naszą uwagą, stwierdzającą, że uchwała komisji jest dziełem p. Stapińskiego, któremu udało się w innem środowisku dokonać tego, czego w Wiedniu nie można by było wywalczyć. To uznanie politycznego sukcesu p. Stapińskiego wprawia „Słowo Polskie" we wściekłość dlatego też insynuuje, że informacji o posiedzeniu udzielił nam p. Stapiński.

Od redakcji polskiego dziennika moglibyśmy wymagać przynajmniej tyle orjentacji, by odróżniła tekst telegramu sprawozdawczego od uwagi redakcyjnej, którą byliśmy uprawnieni umieścić, a to tembardziej, że uchwała komisji parlamentarnej Koła, domagająca się rekonstrukcji gabinetu, jest owocem półrocznej pracy p. Stapińskiego. Wdzięczni bylibyśmy "Słowu P.", gdyby nas nie wciągało w zakres żurnalistycznych intryg. Metoda ta w Czechach jest obca, a możemy z niej wydedukować tylko to, jak **wykrętnym i nieszlachetnym sposobem walczą wszechpolacy przeciw p. Stapińskiemu**, który dążeniami swemi słowiańskiemi jest im bardzo niewygodny, a zwłaszcza „Słowu Polskiemu" które jest podnóżkiem „*N. Fr. Pressy*".

NADESŁANE.

Wzywam niniejszym p. Włodzimierza Dobiję, podającego się za dra medycyny, by do 3 dni zwrócił mi sprzeniewierzone pieniądze i garderobę, w posiadanie której przyszedł sposobem nielegalnym, gdyż w przeciwnym razie sprawę skieruję na drogę sądową.

Jan Tyczyński,
Podgórze.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

Lwów. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu po poparciu kilku petycji i zgłoszeniu wniosku nagłego przez pos. Lewickiego, wniósł interpelację p. Krężel w sprawie pomocy dla ludności włościańskiej, dotkniętej klęskami elementarnemi, poczem pos. Staruch oświadczył, że nastąpiło znowu naruszenie regulaminu.

Po odpowiedzi marszałka przystąpiono do porządku dziennego. Wniosek p. Merunowicza w sprawie zezwolenia gminie Jaryczów nowy na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych, odesłano do komisji administracyjnej.

Samobójstwo defraudanta.

Oświęcim. Na tutejszej poczcie stwierdzono sprzeniewierzenie w kwocie 100 kor. Gdy komisarz dyrekcji pocztowej ze Lwowa, przybyły na miejsce w celu przeprowadzenia szkontrum wezwał dwukrotnie jednego z urzędników, podejrzanego o defraudację, aby przybył do urzędu, a ten mimo to się nie zjawił, posłano policję do jego mieszkania.

Na wiadomość o przybyciu policji wystrzałem z rewolweru odebrał sobie ów urzędnik życie.

Nowy projekt antypolski.

Poznań. (P. A. B.) Według informacji ze źródeł zupełnie wiarogodnych, rząd pruski ma zamiar w najbliższej przyszłości wnieść do Sejmu nową ustawę antypolską mającą na celu ograniczenie polskich banków parcelacyjnych. Projekt ten jest zupełnie opracowany. Betman-Hollweg czeka jednakże na ostateczne ukształtowanie się stosunku stronnictw do rządu, aby projekt rzeczony miał zapewnioną większość. Na pouf iej konferencji kanclerza z przywódcami liberałów, ci ostatni wyrazili gotowość poparcia rządu, konserwatyści są jednak niezdecydowani, nie chcąc dla samej przyzwoitości występować przynajmniej w obecnej sesji przeciw Polakom, za pomoc, jaką im okazało Koło polskie przy reformie finansowej.

Przeciw reformie wyborczej.

Berlin. (T. A. B.). Wczoraj wieczorem odbyło się tutaj zgromadzenie zjednoczonych demokratów, na którem występowano ostro przeciw rządowemu projektowi reformy wyborczej. Po zgromadzeniu odbyto demonstracyjny pochód pod pałac Ramlera. Gdy jednak z okien mieszkania jednego z liberalnych posłów wylano na przechodzących wrzącą wodę, demonstranci, złożeni wyłącznie z osób ze sfer inteligencji rozeszli się do domów.

Po zamknięciu numeru.

Posiedzenie sekcji ekonomicznej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem r. Beringera. Sekcja poleciła magistratowi odnieść się do policji z przedstawieniem, że należałoby zmniejszyć chyżość ruchu automobilów, a to dla zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom, jako też obryzgiwaniu błotem przechodniów w porze deszczowej. Z uwagi na ożywiony ruch przejezdnych w ulicy Sławkowskiej, wyraziła sekcja życzenie, aby dyr. policji przywróciła dawne stanowisko dorożek, przy ul. św. Tomasza dla wygody gości hotelowych, dla których obecnie sprowadza się dorożki z rynku zapomocą świstawek. Sekcja zwróciła magistratowi uwagę, że z chwilą objęcia we własny zarząd zdobnictwa grobów na cmentarzu miejskim zarobki grabarzy znacznie się zmniejszyły i poleciła odnośnym czynnikom rozpatrzeć sprawę ich wynagrodzenia. Rozpatrywała projekt otwarcia ulicy między ul. Miodową i Szeroką i wybrała subkomitet dla pertraktacji z właścicielem gruntu tam położonego. W sprawie linji regulacyjnej ul. Poselskiej uchwaliła przyjęcie wytycznej, oznaczonej przez subkomitet ludowy lewego skrzydła magistratu; przyjęła wreszcie do zatwierdzającej wiadomości oświadczenie delegatów gminy w sprawie uporządkowania ul. Bosackiej.

Samobójstwo akademika. Wczoraj około godz. 3 po południu w hotelu „pod Różą“ strzelił sobie w prawą skroń z rewolweru browninga 23-letni Leon H. z Tarnowa, słuchacz praw na tutejszym Uniwersytecie. Kula przebiła opony mózgowe i utkwiła w środku czaszki. Strzału nikt nie słyszał, dlatego też trudno skonstatować dokładnie, kiedy zamach został popełniony. Dopiero po pewnym czasie przechodzący tamtędy służący hotelowy usłyszał jęki i charczenie. Zawiadomił o tem natychmiast policję. Na miejsce wypadku przybył zaraz agent policyjny. Kiedy otworzono zamknięte od wewnątrz drzwi pokoju, znaleziono desperata, leżącego na podłodze w stanie agonji. Zawezwane Pogotowie udzieliło mu pierwszej pomocy, a następnie odwiozło go na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza, gdzie H. wkrótce zakończył życie. Przy rewizji znaleziono rewolwer, 8 naboji i listy do rodziny. Powodem targnięcia się na życie jest silny rozstrój nerwowy. Leon H. jeszcze przed wyjazdem z domu rodziciców w Tarnowie, skąd wydalił się przedwczoraj potajemnie, zdradzał zamiary samobójcze. Dlatego też ojciec po jego wyjeździe zawiadomił telegraficznie tutejszą policję, aby syna wyśledziła i odebrała mu broń; następnie i sam przyjechał — ale było już zapóźno; nie zdołał zapobiedz katastrofie.

Śledztwo policyjne, przeprowadzone w hotelu, wykryło dziwny szczegół; rannego znaleziono w bieliźnie leżącego na podłodze. Tymczasem i ubranie, które leżało na łóżku miało na sobie ślady krwi i woda w miednicy była zakrwawiona. Prawdopodobnie więc desperat już po strzale zdołał ściągnąć z siebie ubranie i obmyć ranę na miednicy, a potem dopiero upadł na ziemię osłabiony wskutek upływu krwi.

Podejrzani goście. W jednym z tutejszych podrzędnych hoteli przytrzymała policja dziś w nocy dwóch młodych mężczyzn, którzy podejrzanym wyglądem zwrócili na siebie jej uwagę. Przy rewizji znaleziono u nich karabin mauserowski, browning i naboje. Jeden z nich — zapytany o nazwisko — mówił, że jest Rosjaninem i nazywa się Sołowiow; później jednak przyparty do muru, zmienił zeznanie; podał, że jest z Królestwa Polskiego z Łomży, a nazwisko jego jest Cejzyk! Drugi podał najpierw nazwisko Ageonow z Libawy, następnie Proczek z gubernji mohylewskiej. Prócz broni mieli przy sobie dokumenta belgijskie, paszport rosyjski zagraniczny i kilkadziesiąt dolarów. Twierdzą oni, że jadą z Ameryki do Rosji. Policja zatrzymała ich w aresztach, ponieważ zachodzi podejrzenie, że są to albo bandyci, albo przestępcy.

Kradzież ciastek. Ignacy Kolasa, który jest stałym gościem „pod telegrafem“, dostał się tam znowu wczoraj. Chcąc sobie bowiem nieco osłodzić ciężki żywot, ukradł Eljaszowi Hammerowi przy ul. Bożego Ciała paczkę ciastek, wartości 90 koron.

†

ZENON PARVI

literat i dziennikarz

przeżywszy lat 42, opatrzony św. Sakramentami, zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach dnia 15. lutego b. r.

Pogrzeb, na który Rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych, odbędzie się dnia 18 b. m. o godzinie 3-ej po południu z domu przy ulicy Pędzichów l. 17.

Nabożeństwo żałobne

za spokój duszy zmarłego odbędzie się w sobotę o godzinie 11. przed południem w kościele N. P. Maryi.

Popierajmy

„Przyjaciela ludu"

Organ

Polskiego Stronnictwa Ludowego

Kraków, Krótka 6.



Redakcya i Administracya na Galicyę

Kraków, ul. Karmelicka 7.

Co 6 dni nowy program! Co 6 dni nowy program!

Cyrk EDISON

216 **przy placu Wielopole.**

Od piątku 18. do czwartku 24. lutego 1910 r.

Wieniec laurowy i wieniec śmiertelny. — Dwaj rywale stają się przyjaciółmi. — Artystka na trapezie. Paryżanka w Wenecyi. — Przygody niewiernego małżonka. — Prędko! prędko! bo się spóźnię. — Ostatnie złudzenia bonwiwanta. — Polowanie na lamparty w południowej Afryce.

W niedziele i święta

2 PRZEDSTAWIENIA 2

po połudn. o 4 godz. wiecz. o godz. 8.

KRAWIECZYZNĘ

damską, oraz wszelkie przeróbki po nader nizkich cenach przyjmuje się, Kraków, ulica Czarnowiejska 17, I. piętro.

Handel wyrobów mięsnych

Dyon. Chrabąszcz i H. Kołeczek

Kraków, ul. św. Jana 16.

Wysyła znakomity bulion z drobiu i dziczyzny, kg. K. 7·60 i 9·— oraz bulion czysto mięsny z marką ochronną:

GŁOWA WOŁU.

po 8 hal.

Odsprzedającym

391 **znaczny opust!**

Kąpiele ziołowe aromat. odświeżają organizm ludzki a przez swoją zawartość soli jodowych oczyszczają krew i wzmacniają system kostny. Niezbędne dla wątłych i niedokrewnych. Cena 1 K. 309

Krem borasonowy gładzi, wydelikaca i wybiela już po 2-dniowem użyciu szorstkie, popękane i czerwone ręce. Cena 1 K. Mydło borasonowe 70 h.

Pastylki piersiowe usuwają szybko i pewnie kaszel, chrypkę i zaflegmienie. Cena 70 h.

Płyn lub plaster na odciski usuwają niezawodnie w 3 dniach bezboleśnie nagnioty. Cena płynu 70 h, plastru 80 h.

Proszek na odwłosienie usuwa w 5—10 minut. zupełnie bezboleśnie każde uwłosienie na twarzy i rękach. Cena słoika 2 K. 50 h.

Reumatol niezrównany środek na wszelkie bóle reumat. i gośćcowe. Cena 1 K.

Wyłączny skład w aptece

„Pod Białym Orłem"

Kraków, Rynek główny, Linia A-B. L. 45.

Czy drobny przemysł może u nas konkurować z fabryczną tandetą?

Z powodu wojny konkurencyjnej między fabrykantami angielskimi a niemieckimi, mogę obecnie wykonywać na zamówienie:

Ubrania marynarkowe od kor 40 — Zarzutki od K. 36 z oryginalnych angielskich materyałów od K. 60·— Zarzutki od 50·— i t. p. —

Wykończenie według najnowszych żurnali. — Bardzo wielki wybór. 398

Krawiec

JAN WIECZYŃSKI

Kraków, Krowoderska 44, sklep.

ZASTAWIONE

brylanty, złoto, srebro, perły, i t. p. kosztowności wykupuje celem kupna wypłacając pełną wartość M. Brenner, Jubiler, Kraków Mikołajska Nr. 8. I p. 372

Zjedn. austr. akc. towarzystwo żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERIGANA"

Regularna i  **bezpośrednia**

komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

ROZKŁAD JAZDY:

a) **z Tryestu do Nowego-Jorku**

Oceania	19 lutego	Oceania	9 kwietnia
Argentina	5 marca	Argentina	23 „
Martha Washington .	12 „	Martha Washington .	30 „
Alice	26 „	Alice	14 maja
Laura	2 kwietnia		

b) **z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:**

Columbia	3 marca	Atlanta	14 kwietnia
Francesca	23 „	Sofia Hohenberg . .	5 maja

Informacyi udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają Jen. Agencyă

GOLDLUST i SKA

Biuro spedycyjne- komisowe Kraków, ul. Lubicz 7 (nap. dworca kolejowego). Główna Reprezentacya we Lwowie, ul. Na Błonie 2, oraz wszystkie prowincyonalne ajencye.

397

ILLUSTROWANA

Encyklopedja Ludowa

wychodzi nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Encyklopedji Ludowej" pod redakcją Zygmunta Herynga, przy współudziale Profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej, Politechniki Lwowskiej i wogóle najwybitniejszych sił naukowych i literackich.

Wyszły już następujące broszury wchodzące w skład tego wydawnictwa:

Jaką być winna Encyklopedja Ludowa? Z. Herynga . . . . —·50
Co da Encyklopedja Ludowa robotnikom i włościanom? Z. Herynga . —·50
Z czego powstaje pijaństwo i jak z niem walczyć? Dr Zofii Daszyńskiej-Golińskiej . . . . —·50
Czy kobieta powinna mieć te same prawa co mężczyzna? Kazimiery Bujwidowej . . . . —50
O budowie i czynnościach ciała ludzkiego. Dra Stanisława Krauza . . 1·—
Meljoracje rolne. Inż. Stanisława Turczynowicza . . . . —·50

i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

233 W druku: Geografja. Wacława Nałkowskiego.
O rolnictwie Kazim. Wróblewskiego.

Skład główny na Królestwo: w księgarni M. Arcta w Warszawie.

Skład główny na Galicję: w księgarni K. Wojnara w Krakowie.

Redakcya i Administracya: w Krakowie, Siemiradzkiego 3.

Magazyn Mebli

i Zakład tapicersko-dekoracyjny

KAJETANA

DUDZIAKA

W KRAKOWIE

ulica Floryańska L. 36, I. p.

Nowo otworzona

Restauracya i pokoje do śniadań

Tarnopol, przy ul. Agenora L. 9 w domu WP. Bauera

poleca Szanownej Publiczności smaczne i zdrowe potrawy, jako to: Śniadania, Obiady i Kolacye; tudzież różne przekąski, sporządzone na świeżem maśle. Przyjmuje się abonament na śniadania, obiady i kolacye. Ceny przystępne.

102 Z poważaniem **Szubert**

ZYGMUNT LAMENSDORF

fryzjer 240

Kraków, ulica Sławkowska L. 11

poleca dla Pań: różne podkładki, krepę w warkoczykach, siatki, przerabia z włosów wyczesanych na warkocze i tp.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.